

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Janina Paradowska
Premier Ewa

PUSTKA PO TUSKU

- 14 Wojciech Szacki
PiS bez wiatru
16 Malwina Dziedzic
PO z p.o.

POLITYKA

- 19 Dominika Pszczółkowska
Polish English

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Juliusz Ćwieluch
**Nasza armia wciąż
w reformach**
25 Elżbieta Turlej
Gdy napada szal
28 Edyta Gietka
Wędzonka z IPN
31 Edyta Gietka
**Nastolatka,
która kiedyś będzie
nobliską**

RYNEK

- 36 Joanna Solska
Komisarz Bieńkowska
40 Rozmowa z **Leszkiem
Balcerowiczem** o tym,
co zrobić, żebyśmy mieli
lepsze państwo
44 Cezary Kowanda
Unijne odkurzacze

ŚWIAT

- 46 Ziemowit Szczerek
**UKRAINA
Separatysta bez ziemi**
50 Paulina Wilk
**Kolonizatorzy
brzuchów**
54 Roman Frister
**IZRAEL
Lewica umarła**

HISTORIA

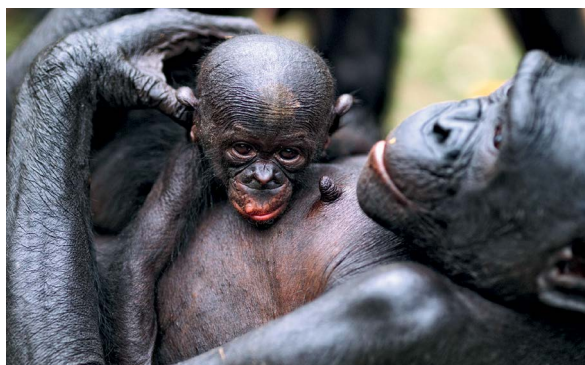
- 56 **Z dziennika wojennego
podoficera Wehrmachtu**
59 Agnieszka Krzemińska
Masoni polscy



19 Jak mówić po angielsku w polityce



50 Brzuch wynajmę bogatemu



62 Bonobo i ludzka moralność



78 Gaba Kulka: jestem sitem

NAUKA

- 62 Marcin Rotkiewicz
**Co ma bonobo
do ateizmu**
66 Paweł Walewski
**Telemedycyna wymaga
kuracji**

NAGRODY
NAUKOWE
POLITYKI

68 Tegoroczni finaliści

KULTURA

- 74 Marcin Zwierchowski
Geek superbohaterem
78 Rozmowa z **Gabą Kulką**
o rozbuchanych pasjach
81 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
82 Aneta Kyzioł
Teatr Polski, ale za drogi
85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

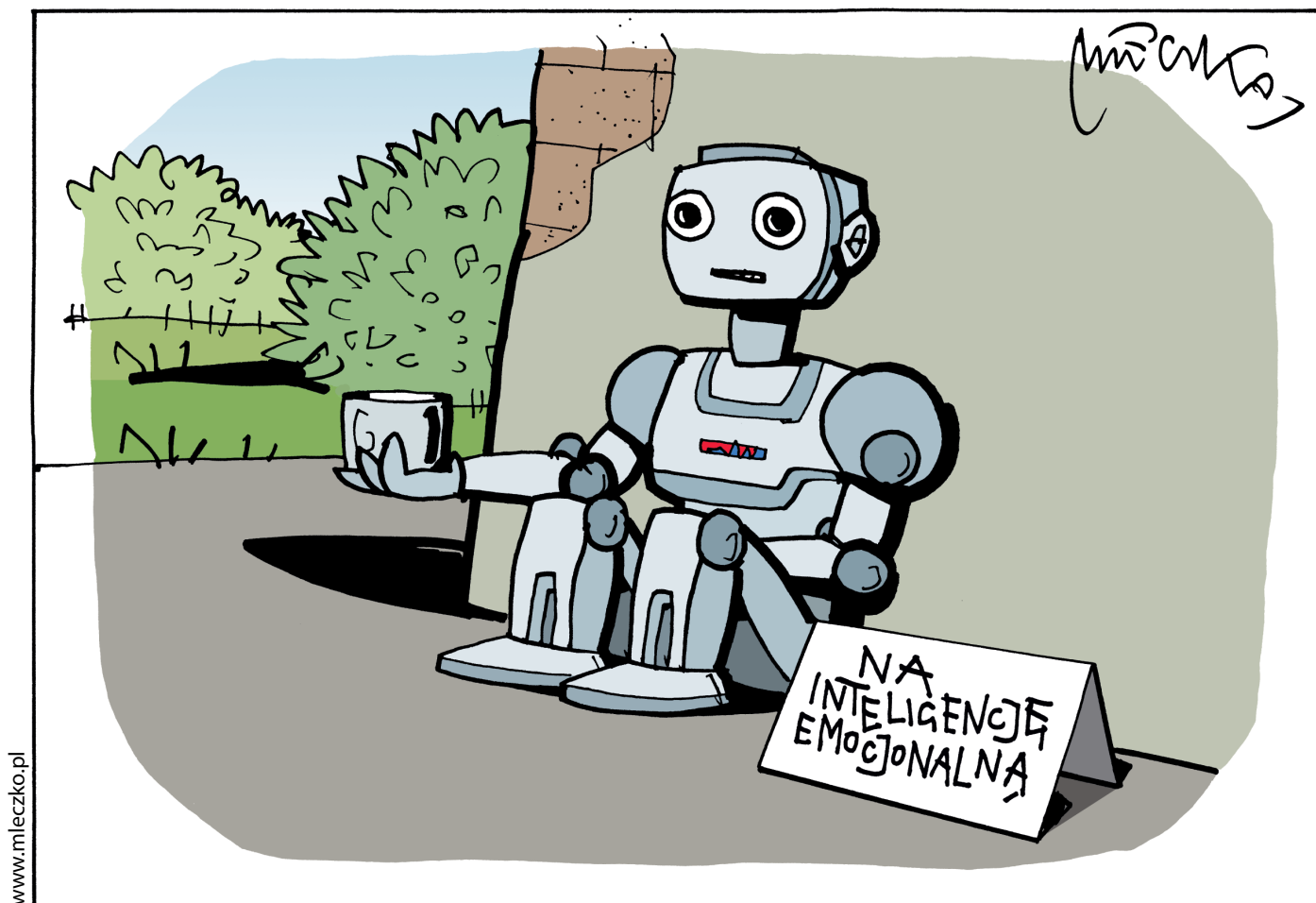
- 86 Etnobotanik **Łukasz
Łuczaj** o powrocie dzikiej
kuchni
90 Marcin Piątek
Coś więcej niż kibic
92 Karolina Pasternak
Słabe kino w Wenecji

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Agnieszka Wójcińska,
fotografie Agnieszka Rayss
**Mołdawia: nerka
na dom**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko • 6 Ludzie
i wydarzenia • 70 Afisz
• 94 Stomma • 95 Passent
• 96 Tym • 98 Fusy, plusy
i minusy • 99 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaje



z życia sfer

Rząd na uchodźstwie

felieton

Poważne zaniepokojenie szerokich kręgów społeczeństwa wzbudziła informacja, że do Brukseli na dłuższy czas wybiera się nie tylko premier Donald Tusk, ale i wicepremier Elżbieta Bieńkowska. Ma tam również emigrować kilku innych wysokich rangą urzędników państwowych z bliskiego otoczenia premiera. Przeniesienie centralnego ośrodka władzy za granicę każe się rzecz jasna zastanowić nad sytuacją w kraju. Wiele wskazuje na to, że rząd uchodzi stąd, pozostawiając na miejscu jedynie wątłą delegaturę, z obawy przed nadchodzącą okupacją.

Obowy nie dotyczą okupacji ze strony sił zewnętrznych, skutecznie powstrzymywanych przez natowską szpicę, lecz sił wewnętrznych. Co więcej, owe siły twierdzą, że to obecnie kraj znajduje się pod okupacją, a okupanci są eksponentami sił zewnętrznych. Ucieczka rządu za granicę miałaby to wymownie potwierdzać. Jednakże osobistości

i ugrupowania bliskie rządowi szeroko lansują pogląd, że zapowiadane na przyszły rok pełne wyzwolenie byłoby w istocie zniewoleniem. Z tego punktu widzenia przeniesienie centrum władzy państwowej w bezpieczne miejsce wydaje się wysoce uzasadnione.

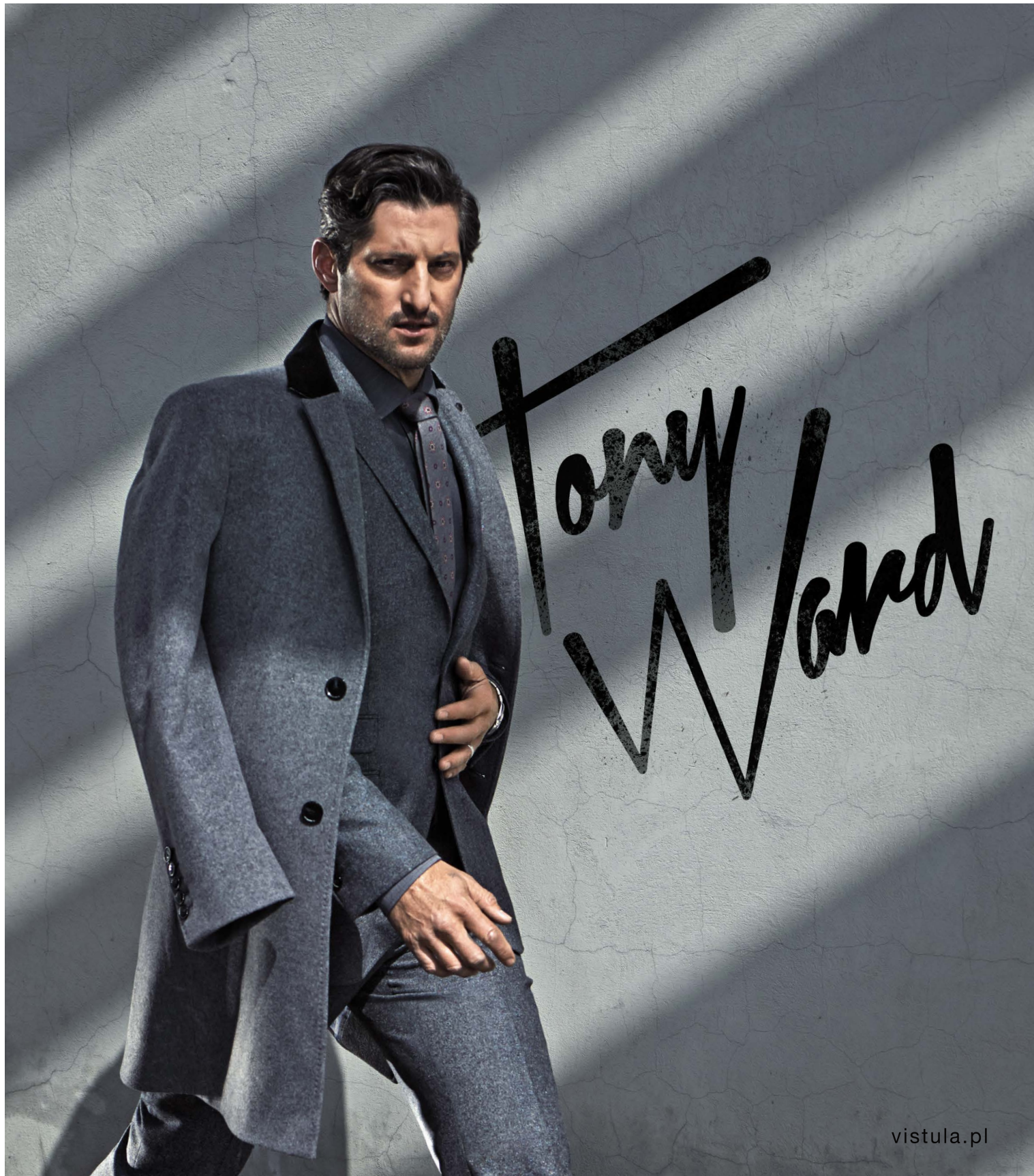
W jakiej mierze rząd na uchodźstwie zdoła zachować wpływy w okupowanym kraju? Skład pozostającej na miejscu delegatury nie został jeszcze ogłoszony, być może ze względu na to, że przyjdzie jej działać w warunkach konspiracyjnych bądź półkonspiracyjnych. W kołach niechętnych rządowi mówi się, że będą to jedynie marionetki poruszane sznurkami z Brukseli, a może nawet z Moskwy.

Nie ułatwia to politycznej oceny sytuacji. Jednak zarówno wśród sił antyrządowych, jak i prorządowych rozpowszechnione jest przekonanie, że wpływ rządu emigracyjnego zależeć

będzie w dużej mierze od tego, czy potrafi załatwić i wysłać do kraju jakieś konkretne pieniądze. Uwadze opinii publicznej nie uszedł bowiem fakt, że emigracyjny premier będzie miał jednocześnie dobrą posadę unijną, zapewniającą mu nie tylko wysokie apanaże, ale także dojścia do różnych wysoko postawionych i dysponujących sporą kasą osób oraz instytucji.

Pojawia się pytanie: czy w razie czego rząd na uchodźstwie będzie mógł zorganizować korpus ekspedycyjny albo chociaż zrzucić cichociemnych na okupowane terytorium? I pytanie następne: kiedy ewentualnie brukselski rząd emigracyjny będzie mógł spokojnie powrócić do kraju? Jak pamiętamy, poprzedni trwał na obczyźnie pół wieku, do 1990 r. Obecny wydaje się kalkulować, że będzie to najwyższy okres pięcioletni. Ale może być to powrót równie udany jak ten Stanisława Mikołajczyka.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP



vistula.pl

V I S T U L A

the men's world

Kup książkę

Punkt widzenia, punkt siedzenia



Łukasz Wójcik

Po walskim szczycie NATO i zawieszeniu broni na Ukrainie proponuję następujące ćwiczenie geopolityczne. Odłóżmy na chwilę zrozumiałe emocje związane z kryzysem na Ukrainie, odstawmy dziejową sprawiedliwość, prawo międzynarodowe i sympatię dla Ukraińców, którzy tak jak my 25 lat temu marzą o niezależności. Postawmy się w sytuacji Kremla. Według jego gospodarzy w 1990 r. Zachód obiecał Michaiłowi Gorbaczowowi, że w zamian za zgodę na zjednoczenie Niemiec nie będzie ekspansji NATO na wschód. Dziewięć lat później Zachód tę obietnicę złamał (ku naszej uciechu). W kwietniu 2008 r. Sojusz ogłosił, że Ukraina i Gruzja są na drodze do członkostwa. Tu już Rosja zareagowała i cztery miesiące później spowodowała wojnę, po której Gruzini mogli zapomnieć o NATO. W listopadzie 2013 r. na Kremlu z przerażeniem słuchali, jak amerykański ambasador w Kijowie piał z zachwytem nad epokowymi wydarzeniami na Majdanie i rozpościerał świetlaną przyszłość Ukrainy w zachodnich strukturach.

Cóż, Rosja ma obsesję: nie pozwala zachodnim strukturom podejść zbyt blisko. W skrajnych przypadkach, jak w Gruzji czy na Ukrainie, Kreml skłonny jest nawet użyć siły, bo uważa NATO za bezpośrednie zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa. Powodowani powyższą zimnowojenną logiką Rosjanie nie pozostawiają Ukrainy w spokoju. Choć przecież NATO to żaden agresor, jak pokazał ostatni szczyt, miałoby kłopot nawet ze skuteczną samoobroną. Z perspektywy Kremla niezależna Ukraina jest zagrożeniem geopolitycznym dla Rosji, więc koszty ponoszenia sankcji czy międzynarodowej izolacji nie grają tu roli. Świadczy o tym wprowadzenie do Donbasu regularnych rosyjskich jednostek.

Może Zachód powinien się więc zdecydować: albo dozbrajamy Ukraińców, a nawet wysyłamy tam własne jednostki i siłą wyrzucamy Rosjan z Ukrainy (ale na to wyraźnie nie ma chętnych, może poza polską prawicą). Albo zachęcamy Kijów do szukania porozumienia i zakończenia walk, co zapewne musi oznaczać zrzeczenie się części suwerenności nad Donbasem, na przykład w formie federalizacji kraju.

Na razie Zachód szuka trzeciego wyjścia, które nie wiadomo, czy istnieje, bo i nie wiadomo, gdzie w planach Putina kończyć się Donbas.



© EAST NEWS, MP

Ground Zero wciąż w budowie

Kolejna, już 13, rocznica ataku Al-Kaidy na USA nabiera nowego znaczenia w obliczu zapowiadanej wojny z Państwem Islamskim w Syrii i Iraku. Tymczasem na Ground Zero, w miejscu zburzonych 11 września 2001 r. wieżowców World Trade Center na Manhattanie, wciąż nie zostały ukończone powstające tam budowle. Miały powiedzieć światu, że cios nie wstrząsnął Ameryką. O ile bliźniacze wieże WTC wznoszono raptem trzy lata, budowa mającej je zastąpić Wieży Wolności (oficjalna nazwa: One World Trade Center) i pozostałych gmachów ślimaczy się już ponad dwa razy dłużej. Zwłoka wynika ze sporów między właścicielem terenu, nowojorską agencją rządową Port Authority, deweloperem Larrym Silversteinem i biurem architekta Daniela Liebeskinda, głównego projektanta nowej zabudowy historycznego miejsca.

Na terenie Ground Zero czynne jest na razie tylko muzeum, czy raczej kompleks upamiętnienia 9/11, z basenami na miejscu fundamentów obu wież. W grudniu Wieża Wolności ma być ostatecznie gotowa, a w pierwszej połowie przyszłego roku wprowadzą się do niej pierwsi lokatorzy. Gmach będzie miał 417 m wysokości, a z anteną nawet 541 m, czyli 1776 stóp – to rok uchwalenia Deklaracji Niepodległości, czyli narodzin USA. Wbrew pierwotnym planom, na ostatnich piętrach nie będzie ostatecznie reprezentacyjnej restauracji, mającej być repliką słynnej Windows on the World na 107 piętrze północnej wieży, jednej z głównych atrakcji turystycznych obiektu. Ostatnio odstąpiono też od projektu nowego centrum artystycznego autorstwa Franka Gehry'ego; nie wiadomo jeszcze, czy ośrodek w końcu powstanie. Tymczasem deweloper Sharif El-Gamal, który kilka lat temu chciał w pobliżu Ground Zero budować meczet i musiał z niego zrezygnować po protestach rodzin ofiar 9/11, zaproponował wzniesienie w tym samym miejscu muzeum kultury i sztuki muzułmańskiej.

Projekt zabudowy Ground Zero (poniżej) i stan jego realizacji rok temu (powyżej).



Chiny zamykają Okna

Od października wszystkie nowe chińskie komputery trafią na rynek z miejscowym systemem operacyjnym COS (od Chinese Operating System). Powstał w partnerstwie publiczno-prywatnym Chińskiej Akademii Nauk i grupy Liantong z Szanghaju – i wiele rozwiązań zaczerpnął z Linuxa. Z kolei internetowy sklep z aplikacjami w systemie COS został oparty na modelu App Store Apple. COS ma w dwa, trzy lata skruszyć monopol systemu Windows Microsoftu, dziś zainstalowanego w 95 proc. komputerów biurowych. Państwowa administracja ma w tym dopomóc. W maju zabroniono obrotu handlowego Windowsami 8 z powodów bezpieczeństwa, jak argumentowano. W lipcu uruchomiono procedurę sądową przeciwko Microsoftowi, dotyczącą praktyk monopolistycznych, a w sierpniu dodatkowo ostrzeżono giganta z Redmond, aby nie utrudniał dochodzenia. Drugi pojedynek, tym razem z Androidem Google, rozegra się wkrótce w segmencie telefonii komórkowej, gdzie 90 proc. smartfonów używa Androida właśnie. Komórkowy COS ma trafić na rynek w przyszłym, a najpóźniej w 2016 r. Będzie miał zresztą silnego lokalnego konkurenta: system 960 OS, który zacznie podbijać chińskie smartfony jeszcze w tym roku.

Raj przemytników

Wenezuela zamknęła na noc liczącą 2219 km granicę z Kolumbią: przejścia graniczne będą nieczynne od 22 do 5 rano. Rozmieszczono też wzdłuż granicy 17 tys. żołnierzy. Ma to być element walki z przemytem. Kraj sprowadza bowiem 80 proc. żywności, która trafia potem na rynek po cenach mocno subsydiowanych jako element programu socjalnego. A następnie – jak ostatnio to ogłosił prezydent Nicolás Maduro – 40 proc. tych dostaw wędruje nielegalnie do Kolumbii. To z tego powodu – tłumaczył – półki sklepowe świecą pustkami. Kontrabanda kwitnie: narkotyki, broń, cement, mąka, papier toaletowy – wylicza „Le Monde”. Oddzielną kategorię stanowią przemytnicy benzyny, pimpineros. Jak podały władze w Caracas, codzienne przemyca się objętość 100 tys. baryłek. Nic dziwnego: po jednej stronie litr benzyny kosztuje 0,09 boliwara, czyli coś w rodzaju 4 gr, a po drugiej – sto razy więcej. Przy czym nie wiadomo, jak zamykanie na noc granicy miałoby ten proceder ograniczyć. Przemytnicy detaliści mają swoje



© CARLOS GARCIA RAWLINS/REUTERS/FORUM

wydeptane ścieżki, a hurtownicy, przemycający całymi cysternami, po prostu korumpują urzędników po obu stronach. Innym sposobem na ograniczenie powszechnej spekulacji (przy inflacji przekraczającej 70 proc.) ma być wprowadzenie do końca listopada dokumentów osobistych z danymi biometrycznymi, w których wszyscy obywatele będą mieli odnotowane zakupy spożywcze. Opozycja twierdzi, że to stary model kubański, tylko technika bardziej współczesna. Ale prezydent Maduro ma o niej równie złe zdanie jak o CIA i przemytnikach.

Iran mniej klasycznie

Podczas walk w Strefie Gazy rzecznik armii izraelskiej potwierdził w komunikacie, że jedna z palestyńskich rakiet uszkodziła instalacje jądrowe w Dimonie na pustyni Negew. Rzecznik przestrzegał też, że chmura radioaktywnego pyłu przesuwana się na północ i zagraża ludności cywilnej. Ta sensacyjna wiadomość o jednym z poważniejszych sukcesów Hamasu nie wzbudziła paniki tylko dlatego, że w ciągu kilku minut usunął ją z internetu izraelski kontrwywiad. Agenci zorientowali się, że fałszywy alarm wywołali hakerzy przebywający na terytorium Syrii.

Były dyrektor amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego Michael Hayden twierdzi, że przestępcy komputerowi z otoczenia Asada stanowią w rzeczywistości dalekosiężne ramię Iranu, który jako pierwszy na Bliskim Wschodzie wprowadza podobne działania do swego arsenału wojennego. Instytut Naukowy ds. Bezpieczeństwa w Tel Awiwie przypisuje hakerom z Teheranu i z Damaszku kilka udanych zakłóceń w działalności izraelskich banków i innych dużych instytucji finansowych. Operacje te, skomplikowane i trudne do wykrycia, spowodowały poważne straty, chociaż nie opublikowano dotąd dokładnych danych. Według izraelskiego kontrwywiadu Iran ma zdolność do prowadzenia działań cybernetycznych na wielką skalę i niewykluczone, że już w niedalekiej przyszłości zastąpi nimi klasyczne środki terroru.



Cyklopolis

Burmistrz Londynu **Boris Johnson** chce zachęcić londyńczyków, by częściej wsiadali na rowerowe siodełka. W aglomeracji londyńskiej rowerzyści odbywają 2 proc. wszystkich podróży (podobnie jest np. w Warszawie), ale już w ścisłym centrum i w godzinach szczytu rzecz wygląda inaczej. Tam – licząc z samochodami, taksówkami, metrem i autobusami – pedałujący stanowią nawet jedną czwartą ruchu. Stąd pomysł, by dzielnice City, Westminster i Kensington z peryferiami już za półtora roku połączyć sprawdzonymi m.in. w Holandii i Skandynawii rowerostadami, które przetną miasto z zachodu na wschód i z północy na południe.

Nowe trasy powstaną na przebudowanych ulicach. Pomogą bezpiecznie przejeżdżać przez uciążliwe skrzyżowania, oddzielą też pedałujących od ruchu samochodowego, szczególnie ciężarówek, zbierających śmiertelne żniwo wśród londyńskich rowerzystów. Johnson obiecuje, że rowerostady będą odpowiednikiem Crossrail, nowej szybkiej kolei podziemnej, dla której w ramach największego projektu inżynieryjnego Europy kopany jest teraz tunel pod całym Londynem. Rowerowe projekty ratująco będą w ciągu dekady kosztowały 913 mln funtów (prawie 5 mld zł) i mają przestoczyć Londyn w cyklopolis: metropolię przyjazną rowerzystom w każdym wieku.

Pani premier i Kierownik



Jerzy Baczyński

Stało się: po siedmiu latach rządów Donalda Tuska podaje się do dymisji; rusza procedura formowania nowego gabinetu. Jedno jest pewne – nowym premierem („premierą”, jeśli użyć coraz modniejszych genderowych określeń) będzie Ewa Kopacz. Podstawowe pytanie, jakie towarzyszy tej nominacji, zadaliśmy na okładce: czy Ewa Kopacz ma być szefową rządu tymczasowego – do wyborów parlamentarnych i wewnątrzpartyjnych – czy prawdziwą następczynią Kierownika, jak wdzięcznie towarzysze z PO nazywają Donalda Tuska? Następczyni czy zastępczyni?

Ustępujący premier zapewne wolałby opcję „Ewa forever” (a przynajmniej na 5 lat, do jego powrotu z dobrowolnego uchodźstwa), nie wiemy natomiast, z jakim nastawieniem swój nowy urząd obejmie Ewa Kopacz. Wszystko zdarzyło się tak szybko, że Pani Marszałek, która autentycznie broniła się przed tym awansem, sama pewnie jest nieco zagubiona i zmieszana. Jednak cokolwiek w ciągu najbliższych dwóch tygodni zrobi lub nie zrobi, będzie miało znaczący, a być może decydujący, wpływ na jej własną polityczną przyszłość, losy gabinetu, a pewnie i całej platformerskiej formacji. Karkołomne zadanie, bo Ewa Kopacz, układając swój rząd, musi korzystać z politycznej siły i kompetencji Donalda Tuska, ale jednocześnie nie powinna pozwolić, aby to Kierownik meblował jej gabinet. Zwłaszcza że polityczni przeciwnicy tylko czekają, żeby przyszyć jej łatkę Tuskowej marionetki. Także Donald Tusk ma do wypełnienia ostatnią przed wyjazdem, niezwykle delikatną misję. Jak (polityczny) ojciec wobec dorosłej już córki: ma wspierać, ale dać szansę na własne sukcesy i błędy.

Platformie, która po awansie Tuska dostała właśnie sondażowy bonus, potrzebny jest rząd, który nie tylko odświeży wymuszony wizerunek ekipy, ale, na ile się da, odnowi dawne przymierze partii z wyborcami. Jest mało czasu, aby nowa premier zbudowała jakiś własny dream team, zwłaszcza że wielu dotychczasowych

ministrów radzi sobie zupełnie dobrze. Dobrze byłoby zobaczyć jakieś nowe twarze, ale diabli wiedzą, czy to jest misja możliwa, bo osoby rozpoznawalne, z własnym dorobkiem i kompetencjami, będą się wahać, czy wesprzeć „tymczasową premier”. Zresztą wiele ważnych postaci w PO i okolicach kwestionuje narzucony przez Kierownika autorytet nowej Pani Premier i czeka na ostateczną rozgrywkę o władzę w partii. To postawa zrozumiała, ale niezbyt sensowna. Bo albo Ewa Kopacz poprowadzi Platformę do wyborczych zwycięstw i wtedy będzie już niekwestionowaną następczynią Tuska, albo przegra i wówczas dzisiejsi partyjni rywale i sceptycy będą już walczyć tylko o masę upadłościową. Platforma, jeśli chce utrzymać władzę, potrzebuje wszystkich rąk na pokładzie, a nowa premier silnego poparcia i pomocy, bo przegrana PO w 2015 r. może oznaczać zainstalowanie się w Polsce na wiele lat pisowskiej „suwerennej demokracji”.

Sukcesja po Tusku zapewne mogła i powinna przebiegać inaczej, być lepiej przygotowana, poprowadzona spokojniej, z wyprzedzeniem, według ustalonego wcześniej kalendarza, ale jest, jak jest. Dzisiaj wybory w partii, nawet dokonane szybko, oznaczałyby albo potwierdzenie mandatu Ewy Kopacz (która i tak została przecież wybrana przez kilkusetosobową Radę Krajową na pierwszą wiceprzewodniczącą PO), albo jej odwołanie, łącznie z dymisją świeżo powołanego gabinetu. Polityczny absurd.

Oczywiście, nie wiadomo, jakim liderem będzie Ewa Kopacz – ci, co ją znają, twierdzą, że da sobie radę, dorośnie do stanowiska, które na nią spadło. Między epizodyczną rolą premier Hanny Suchockiej a karierą Angeli Merkel jest wiele wariantów pośrednich. Dziś wydaje się, że bardziej do roli lidera dużej formacji politycznej pasują choćby Grzegorz Schetyna czy Radosław Sikorski – i pewnie sami też tak uważają. Trudno powiedzieć, czy Ewa Kopacz zdoła się z tymi panami ułożyć czy zyska tylko czasowe zawieszenie broni. Dla całej formacji byłoby dobrze, gdyby patronem ewentualnego porozumienia pokojowego chciał być prezydent Komorowski, którego rola i waga polityczna bardzo dziś rośnie, i ze względu na wyjazd Tuska, i z powodu zagrożeń płynących ze Wschodu.

Pustka, jaką zostawił Tusk „zniknięciem swoim”, wypełni się tak czy owak. Pytanie, czy w sposób kontrolowany – a to jest chyba polityczny testament Tuska – czy chaotycznie? Logiczne, że w roku trójwyborów partia nie powinna toczyć wojny wewnętrznej. Kierownik tak to ustawił, że albo Ewa Kopacz, albo nie wiadomo co. Zawsze miał talent do rozwiązań beزالternatywnych. I zwykle wychodziło na jego.



Posłowie najlepsi i najgorsi

To już 17 ranking posłów przygotowany przez tygodnik POLITYKA. Nominacje dla najlepszych posłów i tych, którzy marnują swój mandat, zgłosiło w tym roku aż 30 dziennikarzy – sprawozdawców parlamentarnych i obserwatorów życia politycznego. W związku z tym, że do Parlamentu Europejskiego w maju wyemigrowało wielu parlamentarzystów, poprosiliśmy też dziennikarzy o wskazanie tych, których wiedzy i doświadczenia brakuje dziś przy Wiejskiej.

W czwartek 11 września o godz. 16 w Sejmie ogłosimy wyniki rankingu, które chwilę później opublikujemy na naszej stronie internetowej polityka.pl. Obszerne sprawozdanie z imprezy, komentarze i uza-

sadnienia wyników znajdą się w najbliższym wydaniu naszego pisma. Symboliczne nagrody dla liderów rankingu wręczy redaktor naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński, a uzasadnienia dla laureatów i przegranych przedstawi nasza publicystka Janina Paradowska.

Przypomnijmy, że na czele rankingu w zeszłym roku znaleźli się: Dariusz Rosati (PO), Krzysztof Kwiatkowski (PO), Małgorzata Kidawa-Błońska (PO), Andrzej Duda (PiS), Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska (SLD), Przemysław Wipler (wówczas PiS), Leszek Miller (SLD), Franciszek Stefaniuk (PSL), Andrzej Rozenek (Ruch Palikota), Andrzej Dera (Solidarna Polska). Kto w tym roku stanie na podium, a kto na rok przed wyborami powinien wziąć się do pracy? Będą duże niespodzianki.

43 miejsce na 144 ocenione kraje zajęła Polska w tegorocznej edycji rankingu konkurencyjności państw.

Według publikowanego od 1979 r. raportu World Economic Forum (współorganizatora szczytów w Davos) Polska niestety nie należy do ścisłej czołówki najbardziej konkurencyjnych krajów świata. W Unii zajmujemy 18 miejsce, w regionie nieznacznie wyprzedzają nas Czechy i kraje bałtyckie. Najlepszą, 39 pozycję, Polska uzyskała w 2010 r. i od tamtej pory opuszcza się każdego roku o jedno miejsce. Od zeszłego roku wśród krajów Unii najbardziej poprawiły się Rumunia (awans o 17 pozycji), Portugalia (awans o 15 pozycji), Łotwa i Grecja (awans o 10 pozycji). Na szczycie rankingu od lat są Szwajcaria i Singapur. **(PI)**

Niska frekwencja, wygrywa PiS

Wybory uzupełniające do Senatu wygrało Prawo i Sprawiedliwość. Partia Jarosława Kaczyńskiego, przy bardzo niskiej frekwencji, utrzymała trzy swoje miejsca w tej izbie parlamentu. Dwa po senatorach, którzy wyjechali do europarlamentu (Bolesław Piecha i Beata Gosiewska), i jedno po zmarłym w maju Henryku Górskim. Wcześniej Piecha odbił w wyborach uzupełniających jedno miejsce PO, po śmierci Antoniego Motyczki. Przy pięknej niedzielnej aurze do urn w okręgu na Mazowszu poszło zaledwie 6 proc. uprawnionych do głosowania, w świętokrzyskim o 2 proc. więcej, a na Śląsku 9 proc. Nowi senatorowie, którzy obejmują swój mandat na rok przed końcem kadencji, razem zebrali 31 tys. głosów: **Izabela Kłoc**(1) (Śląsk) 11 146; **Zofia Koc**(2) (Mazowsze) 9832; **Jarosław Rusiecki**(3) (Świętokrzyskie) 10 098 wyborców. Ich wspólny wynik to zaledwie jedna trzecia łącznego poparcia (124 723 głosy), które dostali w 2011 r. ich poprzednicy. Kolejne wybory uzupełniające do Senatu czekają nas w styczniu: w okręgu katowickim miejsce zwolni wicepremier Elżbieta Bieńkowska, która najprawdopodobniej obejmie tekę w Komisji Europejskiej. **(DAB.)**

Pustka po Tusku, czyli co się dzieje w PiS i PO – s. 14 i 16.



© PAP, AN, EAST NEWS

Jan Koza



© JAN KOZA

Armia na zakupach

Analizując wizytę ukraińskich władz i przedsiębiorców na **Międzynarodowym Salonie Obronnym w Kielcach**, trudno o optymistyczne wnioski. Sądząc po liście zakupów, ukraińską armię dręczą najbardziej podstawowe problemy. Ukraińcy najbardziej zainteresowani byli ciepłymi ubraniami, gumofilcami, hełmami kiewlarowymi i kamizelkami kuloodpornymi. – *Z tego, co nam opowiadali, po otwarciu magazynów wojennych okazało się, że niewiele w nich jest i jeszcze mniej się do czegoś nadaje. Najbardziej boją się zimy, bo nie są na nią przygotowani* – mówi jeden z polskich producentów broni.

Dużym zaskoczeniem dla polskich przedsiębiorców okazał się fakt, że część rozmówców była spoza branży i chciała kupować pojedyncze sztuki. – *Nie ma się czemu dziwić. System zaopatrywania żołnierzy jest tak niewydolny, że ludzie, jak w średniowieczu, sami sobie kupują sprzęt, kiedy dostają powołanie do wojska* – mówi działacz ukraińskiej wspólnoty w Polsce. Najbardziej poszukiwane są kamizelki kuloodporne i nowoczesne hełmy. Zbiórkami pieniędzy na sprzęt zajmuje się również coraz więcej zwykłych ludzi. Są tak zdeterminowani, że jedno ze stowarzyszeń zbiera nawet na drona. Na wojskowego ich nie stać, to postanowili kupić takiego z podwieszaną kamerą, jakich używa się do kręcenia filmów reklamowych.

MSPO w Kielcach odwiedził również wiceminister obrony narodowej Ukrainy. On szukał już poważniejszego sprzętu. Ukraińcy kupili na próbę 50 polskich celowników noktowizyjnych. Zainteresowani są również polskimi radarami rozpoznania artyleryjskiego Liwec, które pozwalają wykrywać punkty artylerii przeciwnika oddalone nawet o 40 km. A następnie kierować ogniem własnej artylerii, żeby je niszczyć. Ostrzał artyleryjski to jedna z największych zmór ukraińskiej armii. I przyczyna największych strat. Problem polega na tym, że jednego Liwca produkuje się ponad dwa lata. A tyle czasu Ukraińcy nie mają. Polska musiałaby sprzedać taki system ze swoich wojennych zapasów. Ale polscy wojskowi uważają, że sami mamy ich za mało. **(JUL)**

Stan polskiej armii – s. 22.

Przed premierą



Pytanie, z jakim musi się dziś zmierzyć Ewa Kopacz, brzmi: czy będzie prawdziwą szefową partii i rządu czy tylko zastępcą Tuska do spraw kraju?

JANINA PARADOWSKA

Ewa Kopacz, obecna marszałek Sejmu, zostanie premierem i przewodniczącą partii rządzącej, przejmie więc formalnie cały spadek po Donaldzie Tusku. Łącznie z zadaniem przeprowadzenia i wygrania kolejnych kampanii wyborczych, z których najbliższa samorządowa już w listopadzie, a najważniejsza, parlamentarna, za rok. Przejmie też partię z działaczami o wielkich, często zawiedzionych ambicjach, które dotąd poskramiał jedynie autorytet szefa. Będzie musiała udowodnić Bronisławowi Komorowskiemu, którego powściągliwość wobec jej kandydatury była może aż nazbyt widoczna, że potrafi współpracować i pomoże mu wygrać wybory prezydenckie, bo wysokie osobiste notowania to nie wszystko, ważne są jeszcze struktury partyjne i pieniądze.

Na Ewę Kopacz spada więc ciężar, wydawać by się mogło, nie do udźwignięcia, tym bardziej że nie ma takiego autorytetu w partii, jaki ma Tusk. Nikt go zresztą nie ma. Tusk jako szef rządu, uwodzący w kampaniach wyborców, polityk o wybitnej sprawności, poprzeczkę zawiesił wysoko. A o Ewie Kopacz powiedziano natychmiast: niesamodzielna, bez charyzmy, marionetka Tuska, kierowana z tylnego siedzenia, żołnierz i ochroniarz premiera. Bez względu na trafność czy bezsensowność takich złośliwych opinii są one faktem i towarzyszą Ewie Kopacz na starcie. Co więc może przesądzić o jej sukcesie? Co może być zaczynem porażki?

Doktor Ewa

Można namalować kilka różnych portretów Ewy Kopacz. Najsympatyczniejszy i najmniej kontrowersyjny jest ten kobiecy, a już zwłaszcza z okresu młodości. Oto dziewczyna wywodząca się z robotniczej rodziny (matka, krawcowa, o silnym charakterze, ojciec – frezer, raczej spokojny i uczuciowy) od najmłodszych lat przyzwyczajona do pracy i do samodzielności. Decyduje się na studia medyczne w Lublinie, uczy się z pasją, wyniki ma bardzo dobre, chce być chirurgiem, ale ustępuje namowom i wybiera pediatrię, a potem dodatkowo medycynę sądową. W sumie zalicza ponad 25-letni staż lekarski i zbiera bardzo dobre opinie.

Męża poznaje w pociągu na trasie Lublin–Radom, pobierają się, mają jedną córkę Kasię i są zgodnym małżeństwem przez lat prawie dwadzieścia. Potem się rozstają. W tym portrecie można znaleźć miejsce na furę kręconych włosów, które starała się rozprostowywać, aby pozbyć się przeżwiska Pudelek, na jakieś młodzińcze, niezbyt szczęśliwe romanse, pasje sportowe – biegi na 400 czy 800 m, brak umiejętności gotowania i przyzwyczajenie do sterylnej wręcz czystości. Zawsze wszystko sprzątała. I tak zostało do dziś. Można wręcz odnieść wrażenie, że sprzątanie to dla Ewy Kopacz forma odpoczynku.

Nawet teraz, mieszkając w Domu Poselskim, w dość marnym i dusznym niby-apartamencie (nigdy, wzorem większości posłów, nie wynajęła mieszkania), wieczorami wyjmuje miednicę i pierze, aż do ostatecznego zmęczenia. To ją uspokaja. W portrecie kobiecym Ewy Kopacz muszą się jeszcze zmieścić: brak wyrazistszego makijażu, buty na bardzo wysokich obcasach (nawet trasę Marszu Niepodległości w takich premierzyła wraz z prezydentem Komorowskim, a o stanie swoich nóg po jego zakończeniu rozmawiać specjalnie nie chce) oraz wiszące, choć raczej skromne kolczyki.

Strój obowiązkowy – kostium, garsonka, stonowane kolory, brak ekstrawagancji, nie licząc trochę fantazyjnie wiązanych apaszek, które pojawiły się niedawno.

Kontrowersje w kreśleniu portretu Ewy Kopacz zaczynają się nieco później. Początek jej politycznej kariery, kiedy walczyła o swoje miejsce w polityce radomskiej, a potem mazowieckiej, niczym specjalnym się nie wyróżnia. Wstąpiła w ślad za mężem do Unii Wolności, przeszła do Platformy (Paweł Piskorski twierdzi, że pod jego wpływem, i faktem jest, że to on wywalczył dla niej pierwsze miejsce na radomskiej liście do Sejmu w 2001 r.), próbowała gier partyjnych na regionalnym szczeblu. Z różnym powodzeniem.

Zdecydowanie lepiej wiodło się jej w pracach poselskich, gdzie szybko błysnęła, ponieważ ówczesny minister Mariusz Łapiński właśnie obalał reformę służby zdrowia rządu Buzka. Ewa Kopacz jako posłanka walczyła z Łapińskim z wielką pasją, tak w komisji, jak i na forum plenarnym. Dała się zauważyć, tym bardziej że ta walka okazała się w dużej mierze skuteczna: Trybunał Konstytucyjny zakwestionował znaczną część reform Łapińskiego. W klubie PO była raczej lubiana jako „podręczna pani doktor”, która receptę napisać, porady udzieli, pomoże. W następnej kadencji została szefową komisji zdrowia i był to awans naturalny. A potem już poszło nienaturalnie szybko: w pierwszym rządzie Donalda Tuska została ministrem zdrowia, w kolejnej kadencji marszałkiem Sejmu, formalnie drugą osobą w państwie.

Protegowana

Sejm jest środowiskiem plotkarskim i chętnie obgaduje panią marszałek. Królowa chaosu, niezrównoważona emocjonalnie, histeryczka trzaskająca drzwiami (premierowi), krzycząca, że herbata za mało słodka (to do sekretarki), bez pomysłów, ale z tupetem, a jednocześnie ktoś, komu wolno więcej niż innym, bo cieszy się poparciem i zaufaniem Donalda Tuska – takie opinie krążą dość powszechnie. To zaufanie premiera, które wyniosło ją do władzy, najczęściej tłumaczone jest pomocą, jaką z oddaniem świadczyła premierowi w chorobie siostry i matki, a także bezwzględna lojalnością wobec niego samego. Jeżeli w karierze Ewy Kopacz jest jakaś zagadka, to właśnie tutaj.

Czy premier obdarzył ją zaufaniem, bo była lojalna i nigdy nie prowadziła przeciwko niemu żadnych politycznych gier, czy też dostrzegł coś więcej – polityczną intuicję, waleczność, odwagę, a więc cechy, których większość polityków Platformy, nawet tych o największych ambicjach, jest raczej pozbawiona? Trudno przecież uwierzyć, by Tusk, polityk niezwykle doświadczony, momentami brutalny, znający kulisy politycznych rozgrywek i prowadzący je od lat z sukcesem, w kreowaniu następcy kierował się wyłącznie względami sentymentalnymi.

A przecież nie ulega wątpliwości, że to Ewa Kopacz była przygotowywana na następcę Tuska w sytuacji, kiedy inni potencjalni rywale z pola walki zrejetrowali, jak Grzegorz Schetyna, czy polegli, jak Jarosław Gowin. Zwłaszcza istotny jest tu Schetyna, któremu miejsce osoby numer dwa w partii przysługiwało od zawsze, z tytułu długich lat bardzo bliskiej współpracy z Tuskiem i rzeczywistych zasług w konsolidowaniu Platformy w okresie tworzenia.

Po kolejnych partyjnych porażkach Schetyny (w których oczywiście Tusk miał swój udział) to właśnie Ewa Kopacz zajęła miejsce przy tym słynnym stoliku w gabinecie ►